Nr 7. 1860. 12 Listopada.

NIEWIASTA.

Fizyczność naszych niewiast.

Duch zdrowy w ciele zdrowym.

Cóż się też porobiło z zdrowiem niewiast naszych?— Mój Boże, gdyby nasze prababki wstały z grobu a dowiedziały się o spazmach, migrenach, chorobach serca, blednicach i innych chorobach swoich wnuczek, toby doprawdy zaledwie je poznać mogły. Gdyby się dowiedziały, że rok po ślubie młoda mężatka musi *ex officio* jechać do wód żelaznych i rok po rok kuracyę powtarzać! Gdyby sie dowiedziały, że naszym paniom szkodzi każdy żywioł świata, ciepło i zimno, wilgoć i gorąco, że ich nerwy jak harfa eolska drgają na każdy powiew silniejszy powietrza, na każdy stuk głośniejszy, na każdy dymek cygarowy!!!

— I żeńże się tu, powiedział mi jeden młody mężczyzna, gdy się rozmowa w podobnym toczyła przedmiocie. Weźmiesz pannę niby to rumianą i zdrową, jak jabłuszko, ale to tylko pajęczyna, wiotka i powiewna. Ani się niespodziejesz jak zostaniesz na całe życie dozorcą szpitalu.

Nie pochwalamy tego wyrażenia prozaicznego kawalera. Jeśli los tak rozrządzi, trzeba być i dozorcą szpitalu. Ale odzywamy się z błagalną prośbą do matek polskich, odzywamy się w imieniu narodu, w imieniu ludzkości aby doświadczywszy same okropnych skutków chorowlitości, dokładały wszelkich starań w utrwaleniu i zahartowaniu zdrowia córek swoich.

Powszechnem jest mniemaniem, że synów należy hartować — co odwróciwszy znaczy, że córki trzeba chować delikatnie. Podług tego postępują matki, chociaż się pierwszego zdania nie zawsze trzymają. Panienki jako płeć słabsza, niezawodnie więcej wymagają pieczołowitości, byle ona nie wyradzała się w skąpienie im warunków życia: ruchu, słońca i powietrza. Ale niestety! pieczołowitość zbytnia często się w takie skąpstwo przeradza. Panienka siedzi zamknięta w murach, aby 1) się nie zaziębiła, 2) aby nie nabrała chłopakowatych manier biegając i swawoląc, 3) aby się nie opaliła.

Przybliżając się do wieku, gdzie panienki z obowiązku pięknemi i wykształconemi być muszą, biedne dziewczęta doznają wszystkich przykrości babilońskiej niewoli i jak żydzi do Jerozolimy, wzdychają do długich sukienek. Po kilkogodzinnej rano i popołudniu nauce, następują długie lekcye fortepianowe, potem lekcye rysunków; kilka zaledwie chwil znajdzie się na przechadzkę pod okiem sztywnej guwernantki. Skoro upragniona długa suknia spadła zasłoną na ochocze do tańca nóżki, aliści jej towarzyszka sznurówka przychodzi rogowemi ramiony uścisnąć młodą ofiarę, wgnieść jej żebra w organy oddechowe, utrudnić panience respiracyą i wszystkie fizyczne funkcye. Niewytłumaczone niczem, dziwne spółzawodnictwo z osą przecięta na dwoje, zapala mamę, garderobianę i pannę samą do coraz mocniejszego ściągania żelaznego pancerza. Wszelka swoboda ruchów ginie, wszelki wdzięk (nie modny ale prawdziwy bo ludzki) zaciera się: panna stoi i chodzi jak piękny motyl przebity szpilką.

Pragnienie swobody i zabawy, rozpiera mocno pierś młodą, ściśnioną nielitościwą sznurówką, tem mocniej, im ostrzejszy był rygor lat nauki, im nudniejszą była guwernantka i metr fortepianu. Nieznane uczucia witają do duszy. Panna zaczyna czytać romanse, poezye i robi się sentymentalną. Ta sentymentalność tym zgubniejsza, że towarzyszy jej ciągłe siedzące życie, przerwane chyba forsownem tańczeniem po całych nocach. Tam tylko, na balowej sali, wolno się bezkarnie, beznagannie rozwinąć tej pełni życia pragnącego ruchu, zajęcia; tam wolno w lotnych skrętach polki i walca przebiedz kilkumilową linią, wolno się zmęczyć do upadłego, bo to przyjęte od świata, bo tak wszyscy robią. Po za balową salą nie ma ruchu. Spacery dalekie ją trudzą, powietrze jej szkodzi, praca gospodarcza zabrukałaby jej rączki i wymagała zdjęcia rękawiczek, które na niekorzyść zdrowia skóry, przyrosły do łapek. Panna ma obowiązek siedzieć przykuta do stołka w salonie, a na przechadzce wstrzymywać się od zbytniego „roztrzepotania.“

Haft i kanwa, robienie kwiatów, rysunek i fortepian, oto jej zajęcia — zajęcia, przymuszające do siedzenia kamieniem.

Tyle co do fizycznych przyczyn. Brak ruchu, powietrza, słońa, pracy mechanicznej, wyrabiającej muszkuły, sznurówka, zbytnie tańce — oto punkta, które wymagają spiesznej uwagi. Ale ważniejszemi może są względy moralne.

Nerwowość zbytnia kobiet naszych jest głównem źródłem ich wielorakich cierpień. Ma ona swoje przyczyny fizyczne co dopiero wyliczone: ale głównie z moralnych pochodzi. Zdrowie duszy jest nieodbitym warunkiem zdrowia ciała. Otóż chcąc osiągnąć jedno i drugie, trzeba strzedz panienki nasze od zbytniej uczuciowości, exaltacyi, wrażliwości, trzeba je strzedz przed rozkołysują, cemi wyobraźnię książkami, przed towarzystwem, któreby mogło spaczyć ich uczucie. Romantyzm i bigoterya affektacya i pozowanie się na nieszczęśliwą — wszystko to jedną chodzi drogą. Kobiety uczucie wtenczas tylko ma nieskończoną wartość i potęgę, jeżli jest zdrowem i naturalnem, jeżli mu towarzyszy rozsądek i roztropność kobieca: w każdym innym razie może stworzyć cuda, ale zawsze na niekorzyść innych, lub na zgubę jej samej fizyczną czy moralną, obrócić się może.

Aby uchronić dziewicę od spaczenia uczucia, trzeba jej dać dobry przykład, zdrowe wykształcenie, trzeba jej dać ciągłe, praktyczne zajęcie, nareszcie wesołe, swobodne i poczciwe towarzystwo. Trzeba tłumić w niej wszelki wygórowany indywidualizm, zamiłowanie w samotności marzącej, w życiu zamkniętem w sobie. Trzeba jej uczuciu dać ciągły rzeczywisty pożywioł. Niech kocha to, co jej najbliższem, nie napowietrzne jakieś postacie. Niech jej serce gra szlachetnym zapałem, ale niech zapał nie będzie jej życiem, bo dusza potrzebuje podlotu i spoczynku, poezyi i rzeczywistości, a nic jej nieszkodzi tak dalece jak ciągłe naprężenie.

Wracając jeszcze do fizyczności kobiecej powiemy słówko o gimnastyce. Gimnastyka jest powszechnie dzisiaj poszukiwaną i zalecaną dla płci obojej. Matki atoli nie mało sprzeciwiają się gimnastyce, jako nieprzyzwoitej dla dziewcząt. I mają racyę. Panienki nasze nie potrzebują być baletniczkami i linoskoczkami. Wszakże bez gimnastyki prababkom naszym zdrowie służyło. Praca ręczna, zachód gospodarczy, oto najlepsza gimnastyka dla naszych panienek. — 2.—

Polki literatki.

Nie lękajcie się nadobne czytelniczki moje tej intytulacyi, zapowiadającej o jakimś uczonym traktacie, propagującym w *„Niewieście“* zabawę piórem, miasto zajęcia się igiełką. Choć jedno nie jest nagannem, lepszem jest drugie, a szczęśliwa ta niewiasta, która umie pogodzić jedno z drugiem. Opowiadanie moje, nie będzie zachęcać ani wzbraniać, nie będzie prawić filozoficzną erudycyą, lecz tylko przypomni w ogólnych rysach zasługi Polek, położone około uprawy niwy literackiej.— Słówko przypomnienia, odtworzy nam postacie, które w piśmiennictwie naszem, stawiane bywają na drugim i trzecim planie, stawiane zaś bywają częstokroć przez zazdrość dla tego, że nie należą do płci brzydkiej, ale do pięknej.

Nie dawne to czasy, kiedy napisanie listu po polsku czysto i poprawnie, znamionowało u kobiet pewien stopień wyższego wykształcenia; niewiasta imająca się pióra, uważaną była za coś nadzwyczajnego, za jakiś dziwotwór towarzyski, za sawantkę zbliżoną usposobieniem do rodu męzkiego, a wypierającą się wszelkich cech, jakiemi natura ozdobiła płeć nadobną. — Dzisiaj gdy *Hoffmanowa, Ewa Felińska, Jaraczewska, Wilkońska* i tyle innych niewiast, dowiodły dziejami życia swojego, że można zarówno władać piórem i igiełką, zarówno dopełnić obowiązków żony, matki i Polki, ustępuje zwolna uprzedzenie przeciw literackim zajęciom kobiet, ustępują zarazem owe śmieszne typy pretendentek do sławy literackiej, które nic nie zdziaławszy na polu piśmienniczem, przyczyniły się do rozszerzenia wyobrażeń nieprzychylnych płci nadobnej umysłowo pracującej.

Przed czterdziestu laty, wydał *J. Sowiński* w Krzemieńcu, książkę *„o uczonych Polkach“* mało znaną, albo może o tyle znaną, o ile ją *Józef Łepkowski* streścił w *„przeglądzie poznańskim“* 1851 r. *(O Polkach piszących).* Tytuł obiecujący wiele, a jakże pusta treść! . . . Mimo usilnej pracy nieudolnego szperacza, z całej epoki trzech stuleci istnienia naszej literatury, zebrał tylko pięćdziesiąt, zdaniem jego, uczonych Polek, choć w tym zbiorze było ich tylko pięć właściwie, to jest dwie poetki *(Drużbacka* i *Łubieńska)* a trzy uczone *(Radziwiłłowa, Mostowska, ks. Wirtembergska)*, reszta piszących, ani uczonemi, ani poetkami nie były. Zbiór ten był dokładny bo *„gazeta literacka“* z r. 1821 i *S. Jaszowski „w rozmaitościach lwowskich“* r. 1822 i 1828 ledwie kilka nazwisk nowych, do tego pocztu piszących dorzucili.

Od tego czasu wiele się zmieniło, choć dopiero upłynęło lat 40, między piszącemi zabłysnęły istotne talenta które zyskały rozgłos nietylko wśród nas, lecz i między obcemi, jak dość wymienić nazwiska: *Ilnickiej* i *Ziemięckiej*. Rozszerzyło się grono kobiet czytających, rozszerzyło się i piszących. Na wielkie zgorszenie dzisiejszych historyków literatur fabrykujących grube księgi o cudzym koszcie (jak naprzykład *Mosbach Aug.* w edycyi piśmiennictwa Łukaszewicza z roku 1860 w Poznaniu, przepisujący dosłownie kilkaset artykułów czasopismowych z zatajeniem tego, — *Maksym. Łyszkowski* w dziejach literatury roku 1855 czyniący toż samo, a nadto przywłaszczający sobie pracę *Edwarda Dembowskiego* i t. d.), wdzieram się w ich królestwo, lecz nie pożyczając cudzych piór, zabawiam się chwilowo na tem polu, na którem nie przyzwyczajon jestem stąpać.

Na sto tysięcy książek, które mają egzystować w polskiej literaturze, szczupła jest bardzo liczba prac wydanych przez płeć nadobną, nie ma ich bowiem ani pół tysiąca. Wiedziony ciekawością nie mającą może celu, spróbowałem obliczyć ile mamy po dziś dzień Polek piszących, przejrzałem bibliografie, katalogi, i pisma czasowe, pospisywałem, zrejestrowałem i po najściślejszej rachubie zebrałem nie spełna 400 Polek piszących. Cyfra ta, jest bardzo dokładna — i nic prawie do niej dodać nie można. — Prace piszących rozdzieliłem na przedmioty i języki, aby poznać w jakim kierunku twórczość umysłowa niewiast, najsnadniej lot rozwija— Powieść i poezya zagarnęły trzecią część prac, po nich idą dzieła edukacyjne — nauki zaś ścisłe niemal ani mają zwolenniczek.

Nie gniewajcie się miłe czytelniczki, że was zarzucam cyframi, wszak piszę o nie jednej z was, pisząc o ogóle; dobrze więc wiedzieć coś bliższego, czem i w jaki sposób literatura od was zasiloną została.

Rezultat więc obrachunku był ten — mamy *powieści,* pióra kobiet 83 — *poezyj 84 — dla dzieci i młodzieży 42— inne edukacyjne 24 — teatr. 49 — pamiętnikii podróże 21— krytyka, opisy, rozprawy 34 — dzieje 11 — ludowe 13 — gospodarstwo, kuchnia 12 — zbiory listów 6 — wydawczynie pism 15 — religijne 37 — filozofia 4 — gramatyki 4 — muzyki 3 — mody 2 — dzieje literatur 2 — geografia 2 — prawo, matematyka, heraldyka, ogrodnictwo, architektura, nauki przyrodzone,* każde po 1 piszącej — *po francusku 11 — po łacinie 5 — po niemiecku 3 — po włosku 1 — po sławiańsku 1 — po czesku 1.* Razem piszących kobiet około 480; liczba ta przechodzi dla tego spisaną liczbę czterystu piszących Polek, że wiele z nich pisywało w różnych przedmiotach.

Niwa poezyi wdzięcząca się kwieciem i wiosennem tchnieniem, pieśnią ptasząt i ciepłem ożywiającego słońca, nęci i wabi ku sobie umysły, u których serce i imaginacya wiodą rej, rozbudzając rzewną i tkliwą stronę uczucia do tego stopnia, do jakiego umysł silny, hartowny, męzki, nie zdolen jest podnieść się. Poezya licząc najwięcej zwolenniczek, największe też odniosła korzyści.

Żmichowska, Puzynina, Drużbacka, Pruszakowa, Ilnicka, Prusiecka, poetki to z prawdziwem natchnieniem, któremi możemy pochwalić się i przed obcymi. Mniej siły, mniej myśli rozwinęły *Terlecka, Marya z Gniezna, Wojkowska, Liberowna, Trojanowska,* lecz i im nie można odmówić zalet, wyszczególniających je, ponad tłum wierszujący i rymujący z mniejszą lub większą iskierką uczucia.

Drużbacka Elżbieta z Kowalskich skarbnikowa, praprababka po kądzieli Aleks. Fredry (urodz. r. 1687) zamieszkująca nad Wisłoką w Rzemieniu, jest najdawniejszą poetką polską; — inne bowiem niewiasty, które przed nią składały rymy, nie mogą mieć pretensyi do tego miana. Drużbacka nie została dotąd ocenioną należycie, lubo o niej dość pisano. *Sowiński, Jaszowski, Krasicki, Janocki, S. Plater, H. Skimborowicz i Pruszakowa,* pisali jej biografie niedokładnie, bo nawet nie zgadzają się co do daty jej zgonu *). *Zbiór rytmów duchownych, pa-*

*) Daty jej zgonu podają: *Krasicki i Muczkowski* roku 1752. *Bentkowski* około roku 1760. *Wójcicki* i inni r. 1760. *Pol W.*

negirycznych, moralnych i światowych (Warsz. 1752), oto tytuł pierwszej edycyi tych poezyj, które r. 1837 w Lipsku przedrukowano. W r. 1769 wydrukowano Elefantyny historyą, poemat małej wartości. Drobniejsze jej poezye ogłosił *Dziennik Wileń.* 1816 r.

O Drużbackiej pisał powieść *St. Juszowski* (w Rozm. lwows. 1841) wspomniał o niej zaszczytnie *Winc. Pol*, zowiąc ją *Safoną* polską. *Sew. Pruszakowa* osobny o niej napisała poemat, — *listopis serbski* z r. 1826 między południowych Sławian rozniósł jej imie. *Wojacki* naznacza jej większe stanowisko, niżeli wartością poezyj swoich zdobyła je sobie. Rozróżnić by należało rozleglejsze poemata oparte na osnowie z dziejów obcych branej, poemata religijne (jak np. *poemat o życiu Dawida*) od wierszy drobniejszych opisujących kraj i sprawy ojczyste (np. *Skargi kilku dam* — *Cztery części roku* — *Kontrakty mościskie*) — w pierwszych, niczem nie wyróżniła się od jej współczesnych, w drugich góruje śmiałością słowa, siłą wysłowienia i prawdziwem uczuciem. Miłość i to miłość Polki nieskalanej, przebija w każdem jej słowie, czystością mowy świeci jej muza niemal samotnie w owem stóleciu makaronizmów i panegiryzmu. Nie znała ona podobno obcych języków — to zbawiło jej pióro, inaczej możeby i ona uległa prądowi, bo widno i u niej nieraz ów zgubny kierunek. — Poezye drukowane w *Dzien. Wileńs.* przesiąkły makaronizmami i napuszystością, forma wiersza często niezgrabna, a myśl nie rzadko płaska, niedorzeczna. Takich wierszy jak np. gdy Izraelici proszą Dawida, aby zapobiegł brakowi żywności:

A widząc w wypróżnionych brzuchach że głód łechce,
Przychodzą z tem do króla: Panie! jeść nam się chce.

jest pod dostatkiem. S a f o n ą więc polska jak ją P o l zowie, nie jest Safoną zawsze i wszędzie, lecz tylko w odniesieniu do epoki w której składała rymy i ze względu na niektóre tylko poezye, nakoniec z uwagi że była pierwszą niewiastą udatne składającą rymy. —

Nie patrz na styl, sens, słowa, kadencye liche
Lecz na serce.
Jeżeli w mych wierszach gustu nieznajdziesz nareszcie,
Wybaczysz, jak pan dobry, bo to są niewieście.

Usprawiedliwienie to jest właściwe; — nie należy przesadzać wartości prac Drużbackiej, nie ona otwiera poczet wieku Stan. Augusta, ale raczej *Wacł. Potocki* a po nim *Wacł. Rzewuski*, którzy poprawniej od niej pisali, a ostatni lepiej pojmował potrzebę odrodzenia poezyi. Nie wadziłoby wybór z jej poezyi oddrukować w *Bibliotece Polskiej*. (Więcej o Drużbackiej patrz: *Kalendarzyk damski* na r. 1855 Lwów).

Łuszczewska Jadwiga zjawieniem się swojem r. 1852, zawróciła głowy starym i młodym, klasykom i romantykom, wywołała pochwały, wiersze i rozprawy o sobie, z których możnaby grube kilkutomowe dzieło uskładać. — Młoda (bo urodzona około r. 1836) poetka, jest w poezyach swych dojrzałą, niemal że tak wyrażę się, sędziwą, taki u niej chłód, rozwaga i rozmysł filozoficzny. *Kaczkowski Zyg.* napisał o niej całą książkę, obszerniej jeszcze pisano o niej *w Dzienniku literackim* rok 1854 w którym przeciwstawiono wszystkie o niej zdania kilkudziesięciu krytyków i wszystkie jej poezye pojedynczo roztrząśnięto. Łuszczewska wydała: *Improwizacye i poezye.* 1854. *Improwizya* poczet drugi 1858. *Tomira* misterium 1855. *Polska w pieśni* ks. I Lech. 1859. *Wojna olbrzymów* 1860 rok. Zapowiedziano dzieje Polski ujęte w poemata, dramat o St. Lubomirskich i wiele innych prac. Między pierwszą pracą a ostatnią nie widzę różnicy, wszystkie są jednego odlewu, pełne zapału na zimno, entuzyazmu bez tkliwości, iskier bez ognia. — Zdumiewa głębokością myśli, wiedzą encyklopedyczną, rzutnością wyobraźni. Wszystko u niej wspaniałe, piramidalne. Nic podobnego nie mieliśmy przed nią, nic podobnego po niej w tym r o d z a j u mieć nie będziemy. Ani *Mickiewicz* ani *Krasiński* ani *Słowacki* nie wznosili się tak śmiało i swobodnie w krainę fantazyi, a jednak nie dorównała ona im kroku, bo zbywa jej na wdzięku, kobiecości, na owej serdecznej tkliwości płonącej szczerym zapałem ku ojczystym sprawom, — nigdzie ciepła, nigdzie miłości. Fantazya bujna i wszędzie fantazya, filozofia na zimno, że nie powiem jakiś rodzaj egoizmu, zapalanie się na każde zachcenie z równą siłą, tak na widok najszczytniejszych obrazów, jak i dla wypowiedzenia panegiryku osobom małego znaczenia i małych zasług, oto niezmierne wady, obciążające skrzydła Deotymy. Dla tego to, tym samym nastrojem ducha widzimy uczonych *Kątskiego, Kaniewskiego, Moniuszkę, A. E. Koźmiña, Lessera* i t. p.; jakim opiewa *Krucyaty Światowida, Sw. Wojciecha, Lecha* i t. p. Miłość ojczyzny nie występuje nigdzie wydatnie, owszem, rzecz o ojczystych sprawach dotknięta przez Deotymę, spływa bez skutku w chaosie metafor i widziadeł z obcego świata. Sposób użycia ich tak jest jednostajny, wyrachowany, że dość tom jeden przeczytać, aby znać dobrze i inne. *Deotyma* rozpoczęła dopiero drogę, — dla tego nie można wypowiadać o niej zdania stanowczego może przyszłe losy jej życia, odsłonią nam, rozbudzą i tę stronę nadobną poezyi, której na teraz jej niedostaje.

Inną drogą rozwijał się talent *Narcyzy Żmichowskiej*, nie ma w niej znamienia gieniuszu, a jednak nie jedna jej pieśń prędzej przejdzie na własność ogółu, niż improwizacye nowej *Roży Taddaj i Teresy Bandettini*, — Dzisiejsze historye literatur nie piszą nic lub piszą mało o Ż michowskiej, lecz to nie przemawia przeciw niej, bo o czemże za to owe historye nie piszą! I jeżeli która z was miłe czytelniczki nie zna wierszyka: *Czemu mi smutno?* lub *Do moich dziewczynek* niechaj odczyta je i nauczy się ich. Wydała Żmichowska zbiorek poezyi: *Wolne chwile Gabryeli*, Poznań 1845, które *Przegląd pozn.* obsypał pochwałami, wiele to znaczy, bo przegląd nie waży lekce słów swoich. Pierwsze jej występy w *Pierwiosnku* na r. 1838 w *Bibl. warsz.* r. 1842, (Maina i Kościej) *Pielgrzymie* 1842. (Burza) w *Przegl. naukow.* 1843. (Fantazya) od razu postawiły *Żmichowską* na równi z jej współczesnemi poetami. Szkoda, że pozbawienie jej wolności na czas dłuższy, a może i inne okoliczności, wstrzymały dalszy rozwój tego niepospolitego talentu. Po długich latach milczenia, odezwała się w *Tygodniku illustrowanym*, wnosić z tego można, że jeszcze pieśń jej nie oniemiała. Obecnie wychodzą dzieła jej w 4 t., jeden tom obejmie poezye.

Günter Gabryela dziś księżna *Puzynina* wydanemi poezyami religijnemi: *W imię Boże!* Wilno 1843, zwróciła na siebie uwagę powszechną; nie są one bez usterków, mianowicie co do formy, wady te wytknął A. K. *w Przyjaciela ludu*. 1844. Więcej zajęła poezyą *Dalej w świat!* Wilno. 1845 r. wydaną na uczczenie powrotu *Tom. Zana* do ojczyzny, który jej za to poświęcił wiersz

---

r. 1766. *S. Plater* 1663 na rękopiśmie Drużbackiej rok 1754 a przecie łatwo było to sprawdzić wiedząc, że pochowana w Tarnowie; podobnie jedni ród jej w Wielkopolsce, drudzy pod Lwowem wywodzą. Dróżbackiej córka Maryanna, poszła za Wiesiołowskiego — a tej córka za Dembińskiego, ztąd krewieństwo z Fredrami. Te rodziny mogłyby podać bliższe szczegóły do nie znanej nam dotąd biografii poetki.

p. n. *Kobiety*. Poezye swe ogłaszała *w Przegl. naukow.* 1845 r. *w Czasie dod. mies.* 1858 r. są też *w Nowinach* 1854 i 1855 rok, nakoniec *w Roczniku lit. Podbereskiego* 1850 r. Pierwsze dwa zbiory przedrukowała w Wilnie roku 1859 a w r. 1856 wydała *Pisma prozą i wierszem.* Puzynina pisze z prostotą bez uniesień i bez tego zapału jaki podsyca Żmichowską. Cokolwiek jednak napisze, jest napojone uczuciem i miłością tego, co ją otacza. Znać po niej serce kobiece, i kobiecą tkliwość. Gdyby było miejsce przytoczyłbym ustępy piękniejsze, nie mogąc tego uczynić, radzę tylko odczytać milutki wierszyk o *wiośnie*. *(Dok. nast.)*

PRZYWYCZKI.

Komedya w 4 aktach.

AKT III.

(Dalszy ciąg.)

Scena V.

(Pawlina sama, potem Tarabański.)

Pawlina. Tak więc kończy się moja zabawa — szkoda! no, ale spodziewam się, że pana hrabiego tak za nos będę wodziła jak mameczka papeczkę.— O, dobrze mi mama mówiła, że to jedyna nasza karyjera. *(Spostrzegając Tarabańskiego)* A pan Michał, proszę bliżej.

Tarabański. *(z ironią)* Mam powinszować?

Pawlina *(udając zdziwienie.)* Czego, czego — cóż znowu?

Tarabański *(z radością.)* Jakto, więc hr. Obojętnicki...

Pawlina. Ależ to tylko projekt.

Tarabański. Lecz od pani zależy go przyjąć lub nie, czy tak?

Pawlina. Najzupełniej.

Tarabański. A pani zapewne przyjmie?

Pawlina. Samych nowych rzeczy się dowiaduję.

Tarabański. To ten półgłówek Jaś nagadał mi tyle.

Pawlina. Ciekawam...

Tarabański. Że pani kochasz Obojętnickiego, że się oświadczył *(patrząc się bystro)* i że pani przyjęła... *(serjo)* panno Pawlino nie godzi się żartów stroić.

Pawlina *(sentymentalnie.)* Czemże sobie na to zasłużyłam...

Tarabański. Chcę wierzyć że jeszcze nie, *(z mocą)* ale gdyby inaczej było, natenczas...

Pawlina *(z uśmiechem.)* Cóż takiego?

Tarabański *(śmiejąc się.)* E, nie — niepotrzebnie przypuszczać... *(z czułością)* wszak mogę wierzyć tym oczom, co mi rzekły tyle, mogę wierzyć że znajdę moje wielkie prawdziwe szczęście w tobie pani...

Pawlina *(niewiedząc co mówić.)* Lecz jeszcze czas...

Tarabański *(z zapałem)* Czas? — kiedy każda chwila która mnie jeszcze dzieli od ciebie, jest mi męczarnią, której wprzódy nie znałem, jest mi srogą boleścią. *(czule)* Pani, dłużej cierpienia nie zniosę — dla ciebie poróżniłem się z najdroższym moim przyjacielem, dla ciebie więcej jeszcze zrobię, ale chcę wiedzieć że wierzysz mojej miłości i że ją podzielasz...

Pawlina. *(smętnie.)* O panie Michale, cóż ja mogę... idź pan do mamy...

Tarabański *(z radością)* Więc tylko tam mam się udać, a tam wysłuchany?

Pawlina *(spuszczając oczy i podaje mu rękę.)* Nadzieja!

Tarabański. Żegnam cię Pawlino na chwilę, biegnę. *(wybiega.)*

Scena VI.

(Pawlina potem Adam.)

Pawlina. Jaka w nim niezwykła energia. O! toby był mąż nie dobry, nadto musiałabym go słuchać. Nic z tego— ale zabawić się jeszcze raz ostatni, warto *(spostrzegając Adama)* otóż trzeci *(Adam podchodzi zwolna smutny, potem nagle otrząsnąwszy się, mówi śmiejąc się przymuszenie.)*

Adam. Nieprawda p. Pawlino jak śmiesznie wyglądam, ja taki smutny...

Pawlina *(z kokieteryą.)* Nieznajduję — owszem tak mu ładniej.

Adam. Wolałbym co innego.

Pawlina *(pochylając się ku niemu.)* Wolno wiedzieć, panie Adamie?

Adam. Wolałbym abyś pani odgadła mój smutek.

Pawlina. A możem go odgadła.

Adam. *(ze drżeniem.)* Pani odgadłaś?

Pawlina Odgadłam i gniewam się na pana.

Adam *(ponuro.)* Wiedziałem.

Pawlina *(prędko.)* Ale o co, pan nie wie — gniewałam się żeś pan cierpiał nie szukając ulgi, żeś wątpił nie starawszy się przekonać *(z udaną miłością)* żeś wreszcie od niejakiego czasu mnie unikał...

Adam *(z radością.)* Droga Pawlino — więc pozwalasz czcić cię na klęczkach, pozwalasz kochać niezmiennie i bez granic?

Pawlina. Zabronić nie miałabym siły..

Adam. Więc mógłbym spodziewać się uzyskać pozwolenie rodziców? *(Tarabański otwiera drzwi, widząc to, zatrzymuje się.)*

Pawlina. Probój.

Adam. Pawlino! — za tyle szczęścia dziś jeden Bóg ci nagrodzi — ale mam wiarę że będziesz ze mną szczęśliwą. Nie mogę tu dłużej pozostać, biegnę do matki *(wybiega, Tarabański usuwa się i chowa za ekram koło drzwi stojący.)*

Scen VII.

(Pawlina sama.)

Pawlina. Niemyślałabym, żeby to tak nudno było, — wszyscy to samo mówią *(z westchnieniem.)* A jednakże zdaje mi się, że Adam z czuciem mówi, czyżby on najwięcej kochał! — Dziwne też mam czasem myśli — na dzisiaj dosyć tego *(śmiejąc się)*, ale żem ciekawa ich miny, kiedy mamę o mnie prosić będą, to więcej jak pewna *(wychodzi śmiejąc się.)*

Scena VIII.

(Tarabański wyskakuje w wielkim gniewie.)

Tarabański. Pfe! — brzydka jesteś, jak oczy bazyliszka co ciągną choć wstręt sprawują, — pfe, brzydka! Handlujesz sercem, rafinujesz, spekulujesz, a niewierzysz żeś może biednym tam w głębi serce rozdarła *(wstrząsając się i jakby nogą następując.)* Brrm! — gad jakiś nie kobieta, nie śliczna dziewczyna, co duszę mieć powinna śliczną jak twarz. *(Chodzi wielkiemi krokami)* Basta, mościa panno — wrócę do domu, zapoluję na wilka, ujeżdżę się na koniu i będę zdrów jak ryba, a tu *(wskazując na serce)* czysty jak kryniczna woda — a ty wcale! — niechciałbym być w twojej skórze. — Ale co też i biedny Adam.

Scena IX.

(Adam wchodzi nieuważając Tarabańskiego.)

Adam *(mówi do siebie.)* Może i dobrze, żem matki nie spotkał, jestem tak zmięszany nagłem szczęściem, żebym się dobrze nie wysłowił, a tu trzeba matce powiedzieć, że jeżeli są na świecie ludzie co się chwalą szczęściem, to są samochwalcy, to niech do mnie przyjdą, niech... a tyś tu Michale!

Tarabański *(patrząc na niego smutnie.)* Tuś Adamie!

Adam. Nie lękaj się, dziś jak rzekłem za ogrodem, słowa nie złamię choć Bóg widzi, że cię teraz kocham więcej jak kiedy.

Tarabański (*ponuro.*) Nie oto tu chodzi bić się nie będziemy.

Adam (*z radością.*) No to zgoda Michale — bo i na cóż? Pojedynek nasz stał się nie potrzebnym gdy się dowiesz...

Tarabański (*ponuro*) Wiem wszystko — i żal mi cię serdecznie.

Adam Co to znaczy?

Tarabański. Ja i ty jesteśmy haniebnie oszukani, a raczej wyśmiani przez szanowną pannę Pawlinę.

Adam (*z wściekłością przyskakując do niego*). Mój panie jeszcze termin nie upłynął, krwią mi za słowo ubliżające jej zapłacisz...

Tarabański (*zimno.*) Posłuchaj.

Adam. Nic nie chcę słuchać, nie wierzę oszczercom (*chce odchodzić, Tarabański zastępuje mu drogę.*)

Tarabański. Chwilkę słuchaj Adamie...

Adam. Mów pan prędko.

Tarabański. Przed chwilą dała ci Pawlina do zrozumienia, że cię kocha i kazała ci iść prosić rodziców, wszak tak? —

Adam. A pan zkąd to wiesz?

Tarabański (*wskazując na ekran.*) Tu słyszałem wszystko.

Adam. To niegodnie.

Tarabański. Pozwól i dowiedz się, że chwilkę wprzódy te same słowa mnie powiedziała, każąc mi również iść do rodziców.

Adam (*gwałtownie.*) Kłamiesz.

Tarabański. Jak grób matki szanuję — czy wierzysz?

Adam (*z boleśc ią zakrywając oczy.*) Teraz wierzę.

Tarabański. Adamie, — ani ty, ani ja nie jesteśmy dziećmi. (*mocno*) Bóg widzi, żem ją kochał prawdziwie chociaż po swojemu, — a teraz... pogardzam nią, urok rozwiał się jak drobny pyłek, szkło zostało czyste. Adamie żal mi ciebie, ale nazwałbym to słabością jeżelibyś miał całe życie pamiętać, — wejdź w siebie i uczyń tak jak ja.

Adam. Tak — stało się, tak się stać musiało. Szczęście tak wielkie tylko krótko trwać mogło, bałem się jego wielkości. O! dobrze mi Anna mówiła...

Tarabański. Anna — to inna kobieta.

Adam. To anioł łagodności i uczucia.

Tarabański (*zamyślony.*) I jam to uważał.

Adam. Ona nierozumiałaby nawet takiej ochydy...

Tarabański (*nagle.*) Masz racją Adamie — to i moje zdanie choć nagłe ale niezłe. Pomożesz mi czy nie, ja na Pawlinie się pomszczę. Rzecz zaś prosta. Anna jest szlachetna dziewczyna, również ładna jak Pawlina; — ja jej wprawdzie nie kocham, bo zanadto mnie świeżo tu jeszcze piecze, ale cenić ją będę jak należy a sam oświadczę się o nią zaraz jutro w przytomności Pawliny. Dla zaćmienia jednak jeszcze większego swywolnej panienki, trzeba abyśmy we trzech to jest ja, Przyzwoliński i Ty dobijali się o rękę Anny, niech z nas wybiera, wybrany wiem że będzie szczęśliwy i cenić ją potrafi. No zgoda?

Adam. Ja nie mogę — choć godniejszej szacunku i miłości nie znam, i znać już nie będę.

Tarabański. A więc ja i Przyzwoliński — biegnę po niego czemprędzej aby nie wyjeżdżał. (*wybiega*).

Adam (*patrząc za nim.*) On już zapomniał, czemuż ja nie mogę!

(*Zasłona spada.*)

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

Legenda wieków Wiktora Hugo.

Legenda wieków Wiktora Hugo, jest najznakomitszym utworem poetycznym, który się zeszłego roku pojawił we Francyi. Ma ona być wstępem do wielkiej epopei, której treścią nie jest nic mniejszego jak: Bóg i szatan. Autor sam w przedmowie do legendy zawiesza sąd o niej aż do pojawienia się tej przyszłej epopei, która usprawiedliwi samą legendę.

Legenda ma wiele poetycznych piękności, obok licznych śladów niedołęztwa zużytego talentu, pobieżności i widopisarstwa. Styl poetyczny często zbliża się do orientalnego: tak powracają jedne i te same obrazy, taki nieporządek panuje w porównaniach i pomysłach. Co do myśli samej, legenda jest bardzo niedokładną przedstawicielką tych wieków, których ma być legendą. Wieki starożytne pozbywa autor dwoma rozdziałami: *d' Eve a Jesus* i *Decadance de Rome,* nie wspominając Grecyi a o Wschodzie bardzo mało mówiąc. Chrystus nie występuje w dziele jako punkt zwrotowy dziejów; przeciwnie, poeta nie wznosi się bynajmniej do wysokości pojęcia Chrystyanizmu. Idąc torem starych encyklopedystów francuskich kocha się w Mahomecie i poświęca mu osobny rozdział. Cykl heroiczny chrześciański i rycerzy błędnych traktuje poeta z miłością i wielkim talentem, kochającym się w ponurym kolorycie. Wśród tych rycerzy błędnych spotykamy się z naszym Jagiełłą, jak z Zygmuntem cesarzem zamyśla zabić dziedziczkę Luzacyi Mahaud! Takiej grubej niewiadomości historycznej pełno w całem dziele. O cesarzu Ratbercie (w II tomie) nikt nie słyszał. — Zwrot w nowe wieki kreśli autor mistycznym poematem: *le satyre*, który pomimo nieścisłości poetycznej, ma swoją głęboką wartość. — Postać Satyra, który swoją pieśnią detronizuje starych bogów Olimpu, to niby ten duch nowego świata, duch czysto ludzki, który całą potęgą rzeczywistości uderzył na średniowieczne iluzye. W innych poematach z wieków nowszych: *La Rose de l' Infante, l' inquisition, Chanson des aventuriers* i *les Mercenaires* chwyta poeta kilka jednostronnych objawów nowszej historyi, oklepanych i ogadanych dostatecznie.

Najnowszy czas dostarczył Hugonowi trzech pięknych obrazków: *Après la bataille*, obrazek heroizmu francuskiego, *le crapaud* (ropucha) allegoryczne oznaczenie zwrotu w społeczeństwie ku warstwom pogardzonym i upośledzonym i *les pauvres gens* prześliczny flamandzki szkic z tych niższych warstw, w których Hugo przyszłość widzi.

Posuwa się Hugo aż do 20 wieku Poemat: *„plein ciel“* jest to najlepszy, acz zagmatwany wyraz gorączkowego pragnienia, które ludzkość od rewolucyi 1789 roku trapi. Jest to sen o niebie na ziemi, niebie pantaistycznem, w którem poplątały się wszystkie usiłowania wieków w chaos nierozwikłany. Widać tam gorączkę i niezdrowie rozbitego i rozpadłego z rzeczywistością ducha.

Legendę zamyka ponury poemat o ostatecznym sądzie podobny do tych pseudostarych obrazów, w których tak ciemno, że nic nie widać. I w poemacie *„hors de temps“* nie widać nic prócz trąby archanioła, która woła na sąd, a której Hugo dosyć się naopisywać nie może.

Fragmentaryczność jest główną cechą i wadą tego utworu. Przeczytawszy, zapyta się każdy: Czyliż to tylko można było powiedzieć o pracach i cierpieniach pięćdziesięciu wieków?

Z dwóch grubych tomów polecamy czytelniczkom ustępy: *La conscience, les lions, le cedre, le mariage de Roland, Aymerillot, le petit roi de Galia, la rose de l' Infante, Après la bataille, le crapaud, les pauvres gens,* a jeżeli chcą się nauczyć nowych rzeczy o Jagielle *Eviradnus.* —

Aby dać szanownym czytelniczkom, wyobrażenie o tym wielkim poemacie, przytaczamy tu jeden z pięknych ustępów: „Potęga dobroci bożej“ — Jest w nim mowa

o Iblisie, szatanie mahometańskim. Cała legenda jest wzięta z koranu *).

Potęga dobroci bożej.

Na początku — w dniu pewnym — Iblis w piekła blaski
Strojny, stanął przed Bogiem. Bóg rzekł: Chcesz mej łaski?
— Niechcę odrzekł mu Iblis. — Czegóż chcesz? Bóg pyta,
— Panie! odrzekła postać w ciemności spowita,
Chcę wejść w zakład, kto z dwóch nas rzecz piękniejszą stworzy?
Pan odpowiedział: dobrze. — Patrz, rzekł duch, ja Bożej
Twej ręki wezmę dzieło i dowoli zmienię.
Ty przetworzysz, rzecz jaką, podaną przezemnie:
Obaj gieniuszów naszych damy im promienie!
— Niech będzie, bierz co zechcesz, rzekł Bóg. Duch nad ciemnię
Wysunął straszną głowę przed tron stworzyciela:
— Chcę głowy konia, rzecze, i rogów daniela.
— Weź. Ale potwór ciemny u wszechpana stopy
Zaryczał: Niechcę! Wolę rogi antylopy.
— Bierz je. Iblis do kuźni pospieszył piekielnej.
Kuł długo aż wzniósł czoło. Wtedy Nieśmiertelny
Zapytał: Czy skończyłeś? — Nie. — Czegóż ci trzeba?
— Oczu słonia, byczego karku, mistrzu nieba!
— Weź. — Trzeba mi jeszcze, dodał król płomieni
Żołądka raka, trzeba mi węża pierścieni,
Trzeba mi nóg koźlęcia i strusia stóp lotnych.
— Weź je. Wtedy z przepaści Iblisa samotnych,
By z ula słychać było jak stąpa i chodzi
Tłukąc młotem i sapiąc. Lecz w mglistej powodzi
Niewidać było mistrza, ni jego roboty.
Nagle pornął i zawył: Daj mi barwy złotej.
Bóg rzekł: Bierz barwę złotą. Iblis zapadł w tonie
Rycząc jak tur, któremu oszczep utkwił w łonie,
I rycząc, młotem dalej jął pracować w żarze.
Brał dłuto i obcęgi, stęk młotów w pieczarze
Huczał burzą a iskry jak błyskawic wstęgi
Przelatywały mglisko. Z ócz mu leciały dwa kręgi
Czerwonych świateł, z nosa ogień mu wybuchał —
Drżał świat od jego pracy. Bóg patrzał i słuchał.
— Czego chcesz jeszcze? — Jeszcze chcę kłów tygrysowych.
— Weź je. — Iblis do pracy zwołał druchów nowych
— Dmijcie ze mną! rzekł dzikim huraganom świata.
Żar buchnął. Pot kroplisty z czoła mistrza zlata.
Mistrz się wije i tarza, w sklepieniach pieczary
Widać olbrzymi profil, jasny piekieł żary
Dmący w ogień. Huragan pomagał mu z boku.
Bóg, patrzący ku niemu z jasnego obłoku
Rzekł: Chcesz czego więcej? — Chcę, rzekł pariah świata
Podnosząc smutną głowę, „Chcę skrzydła, co lata
Najśmielej, skrzydła orła i lwa żądam grzywy.
A Bóg z tronu swojego, król stworzeń sędziwy
Rzucił buntownikowi grzywę lwią i skrzydło.
Iblis w przepaściach dalej prowadził robotę.
„Jakaż to hydra będzie? szepcą gwiazdy złote,
Świat drżący z rąk olbrzyma czeka na straszydło.
Nagle, w grobowej nocy, w której skrzepło życie,
Ozwało się ostatnie, wściekłe z głębin wycie —
Etna, kuźnia przeklęta czarnego artysty,
Buchła w górę. — Pękł pułap piekieł płomienisty —
Blask siny, straszny, postać Iblisa otoczył,
Iblis wzniósł rękę. Z ręki stwór jego wyskoczył —
— Szarańcza.
Lecz mistrz straszny, nie wstydził się dzieła
Postać jego z ciemności w niebo się wygięła,
Złożył ręce na piersiach, spojrzał się po niebie
Szyderczo, i rzekł z sykiem: Mistrzu, czas na ciebie!
A Panu Bogu nawet zdrajcze kładąc siatki
Rzekł oszukańca wieczny: Dałeś mi dostatki,
Dałeś wszystko, co miałeś pięknego na ziemi:
Słonia i strusia, kozła z nogami chybkiemi
Tura i konia dałeś, lwa i antylopę,
Dałeś mi skrzydła orle. Czas pod Twoją stopę,
Rzucić materyał dzieła. Dajęć, co dać mogę
Weź.
A Bóg złych myśli wyśledziwszy drogę,
Wyciągnął dłoń olbrzymią, oblaną jasnością.
I czart dał mu pająka.
Wtedy Bóg z miłością
Wziął pająka i w środek toni go położył,
Która nie była jeszcze niebiosów sklepieniem.
Spojrzał, straszliwem swojem przykuł go spojrzeniem.
Potwór, co czarną plamką był przedtem w przestrzeni
Olbrzymiał — w nieskończoność, olbrzymiał bez końca.
A Bóg patrzał nań ciągle spokojną źrenicą . . .
Nagle świt jakiś ciało olbrzymie rumieni —
Brzuch bezecny jak głownia rozpłonął jarząca —
Nogi strzeliły w nieba świateł błyskawicą —
Dostały krańców świata, promienne, błyszczące —
Iblis wzniósł oczy, spojrzał — a światłem olśniony
Skurczył się, na dno piekieł upadł zrozpaczony;
Bo Pan, z jego p a j ą k a, stworzył święte s ł o ń c e.

J. Szujski.

*) Poemat *„Legenda wieków Wiktora Hugo“* przetłumaczył wierszem Adam Pług.

PRZEGLĄD DZIEŁA:

Godziny rozmyślania, czyli rady i przestrogi dla dziewic,
przez Karola de Sainte Foi.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział piąty, z nadpisem: „Ewa i Marya“, jest bardzo ważnym: autor rzecz pięknie prowadzi — my

go pomijamy dla przedmiotu bardzo ważnego, a sił naszych nie udolnych. Rozdział piąty wzywa w szranki utalentowanych i namaszczonych teologów.

Rozdział szósty, jest dalszym ciągiem piątego. I około niego nie zabawimy się. Powtórzymy jednakże z niego słów nie wiele: „w grzechu Ewy, pierwszy stopień stanowiła pewna niepowściągliwość języka, pobudzająca ją do odpowiedzi na pytania węża . . .“ Chociaż nie dosłownie, pomimo, że dość wiernie powtórzyliśmy powyższe słowa: wypada nam powtórzyć narodowe przysłowie: „Ciekawość pierwszy gradus do piekieł.“

Jeszcze słów kilka powiemy z powodu rozdziału szóstego:

Ma niewiasta prawo do wzbogacenia swojej wiedzy, ma je nawet zupełnie takie samo jak mężczyzna: lecz do tego nie powinna jej wieść pusta ciekawość; ale gruntowne poczucie obowiązku kształcenia się na pożytek rodziny, narodu i ludzkości.

Rozdział siódmy ma nadpis: „Świat“.

Autor mówi, iż często się zdarza, że osoby żyjące w oddaleniu i zupełnej nieznajomości świata, za najlżejszem zetknięciem się z światem, dają się uwodzić zdradzieckim jego powabom, te zaś, które biorą udział w jego zabawach i uciechach, chcąc go poznać i mieć prawo do pogardzania nim, częstokroć na większe jeszcze narażają się niebezpieczeństwa, bo zabójcze tchnienie jego roskoszy kala dusze, kazi serca.

Rozdział ósmy, jako dalszy ciąg poprzedzającego, zastanawia się nad kobietą światową. Pomijam go, i to tylko mówię, że kto przyszłość swoję opiera o świat ten znikomy, buduje zamki na lodzie.

Rozdział dziewiąty opiewa o woli. O tym powiemy słów kilka ze stanowiska filozoficzno moralnego.

Człowiek (zacny) może chcieć i chce żyć jak najdłużej; lecz woli nie żyć, gdy mu przychodzi żyć niepoczciwie. Chęć idzie za zmysłowością, wola za duchowością; chęć czy chuć jest nie wolną w zarodzie swoim i w rozwinięciu swojem, wola jest wolną w samym zarodzie a tryumfującą w wykonaniu.

Dobrze autor uczynił, że mówi o woli, lecz nie mówi o wolnej woli: bo skoro wola, to już i wyswobodzona z więzów zmysłowości. Właśnie dla tego, że podległa Bogu, woli narodowej, inaczej byłaby swawolą, służebnicą chęci czy tam chuci, zwierzęcą lub szatańską wolą.

W rozdziale dziesiątym, mówi autor o wyobraźni, powiada, że pszczółka, co w swych nieustannych wycieczkach zbiera z kwiatów wonny pyłek ukryty w głębi ich kielichów, że go znosi do ula na wosk i na miód. Otóż i dusza wasza jest ulem pełnym ruchu wrzawy i życia. Autor zwraca uwagę czytelniczek na różne władze duszy i chce aby dobrze ich naturę poznały, i zachowały każdą w sferze jej od Boga wyznaczonej.

Więcej niżeli którabądź władza duszy wymaga ostrożności wyobraźnia: bo jest najzuchwalszą i najgwałtowniejszą. Stoi ona na kresach duchowych i cielesnych, skorzej przyjmuje wrażenia zewnętrznego świata, rzuca się w wir burzliwości naszego życia. Ale wyobraźnia (trzymana na wędzidle) ułatwia nam pojmowanie prawdy i pełnienie obowiązków.

Wyobraźnia rozłączona z oświecającym ją rozumem i wolą, co jej powinna być prawidłem, taka wyobraźnia jest ślepą, nagłą, niepohamowaną w swym biegu; gwałtowną i dziwną w żądzach.

Życie kobiety, mówi autor poniżej, która wyobraźni swojej dozwoliła rozbujać się nad miarę, jest życiem wstrząśnień, wzruszeń, zgiełku, sprzeczności, przeciwieństwa. Stan kobiety taką porywany wyobraźnią jest tem niebezpieczniejszy, że nie raz pod najczarowniejszemi postaciami się przedstawia. Kobiety bujnej, gwałtownej wyobraźni mają główny przywilej przyciągania wszystkich miernych, powierzchownych umysłów; wszystkich serc lekkich i płochych. Zgubny to dla niej przywilej, bo stają się pospolicie ofiarą, własnych wrażeń i wpadają w te same sidła, które ich próżność innym zastawiła.

Jeżli jaki nowo powstający projekt, mówi autor, potrafił opanować wasz umysł i zwichnąć waszą wolę, nim go poznałyście dostatecznie, strzeżcie się, nieufajcie łudzącym pozorom — raczej odłużcie wszystko aż do ochłonięcia z pierwszych wrażeń.

Rozdział jedenasty, traktuje o pobożności.

Rozdział dwunasty, o powołaniu.

W rozdziale tym określiwszy pojęcie powołania, które jest objawem opatrzności bożej, powiada autor, że nikt lekkomyślnie powołania swego obierać nie powinien.

Niezrozumienie swego powołania, staje się zawsze przyczyną niepokoju i walki, z której rzadko kto zwycięzko wychodzi. Należy więc głęboko się nad tem zastanawiać jakie sobie obrać powołanie. — Przed obraniem jakowegoś, modlić się nam do Boga należy, modlić o natchnienie — rozumując następnie o złych skutkach lekkomyślności w obiorze zawodu, której to lekkomyślności słusznie przypisuje ten fakt, że żaden prawie z ludzi nie jest zadowolnionym ze swego stanu, zwraca się do kobiet i powiada: kobiety, *obce lub tylko podrzędne zajmujące stanowisko*, we wszelkich zawodach publicznych, dwie tylko drogi mają do wyboru: małżeństwo lub dziewictwo. Uwagi, jakie autor podaje kobietom we względzie obrania sobie jednego z dwóch tu wymienionych zawodów — dałyby się streścić w tych słowach: abyś z tego co sobie obierasz na całą twą przyszłość była zadowolnioną, szczęśliwą — radź się serca swego i proś Boga o łaskę szczęśliwego obioru. Podobnoć to, to samo, co i do mężczyzn. Różnica więc, a raczej ten zwrot osobnego przemawiania do mężczyzn, a osobnego do niewiast, niby dla tego, że one obce lub podrzędne zajmują stanowiska w zawodach publicznych, jest tu może nie potrzebną — czyni bowiem po większej części trafne i moralne uwagi rozwlekłemi powtarzającemi się po dwa razy — w mało co różniącej się od siebie formie.

W rozdziale trzynastym o rozwadze — zaraz niemal z początku przemawia autor do dziewic, aby się cnotą i świętością zakonu Chrystusowego, nie dały wyprzedzić mężczyznom. Piękną też z tego powodu przytacza uwagę — iż dusza dziewicy jest tejże samej natury, równie wzniosła i szlachetna jak dusza mężczyzny, oświecona światłem świętej wiary, i że, ona tak jednę jak drugą, jednakie kary i nagrody czekają w przyszłem życiu. Ślicznie też mówi dalej: (194) Jeżeli to wysokie pojęcie godności własnej zacierać, lub choćby tylko chwiać się zacznie w umyśle twoim, wtedy przenieś się myślą na górę Kalwaryi; wszak same tylko kobiety towarzyszyły Zbawicielowi gdy wstępował na nię! A gdy przybity na krzyżu, Bogu-ojcu ducha oddawał, i tu jeszcze, z wyjątkiem jednego tylko św. Jana, same jedynie kobiety były świadkami Jego śmierci — w nich tylko, mówi dalej autor, odwaga i męztwo znalazły schronienie. I dla tego kościół czcząc kobiety nazwał je *płcią pobożną.* Zapewne! pięknym dowodem, szanowne czytelniczki, wskazał wam autor, waszę wyższość uczucia nad zimnym rozumem mężczyzny. I do zniesienia największej boleści, potrzeba więcej uczucia. Bo uczucie wyrabia serca miękkość — tkliwość, a miękkie serce łatwiej nagiąc się zdoła — niż twarde, o którem Bajron tak pięknie się wyraził *„że pierwej pęknie, niźli się odegnie.“* Mniej wrażeń mękkie serce przyjąć jest

zdolne, wasze serca jakoby wosk miękkie— przyjmują na siebie wszystko — ale też darujcie, że wam tutaj powiem, to wszystko łatwiej w was, jako na woskowej tabliczce, topnieje i zaciera się. Dla tego też starać się wam o to — by owe drogie uczucia najdłużej w waszych sercach pozostały.

Udziela następnie autor przestrogi co do unikania wad łatwo bardzo lgnących do duszy kobiecej, a takiemi zaś są płochość, lekkość obyczajów, lekkomyślność, drobnostkowość odrywająca myśl od rzeczy poważnych i płochość, radzi aby dziewica panowała nad sobą już za młodu, nie ufając w to nigdy że za wczas jeszcze w wiośnie życia trudzić się walką ze złem.

(D. n.)

Wiadomości Literackie.

— Pomiędzy zagranicznemi żurnalami mód: „Journal des Demoiselles“ niezawodnie jedno z pierwszych zajmuje miejsce. Zaleca go treść nauczająca, czysta moralność i poczciwe dążenie. Journal wychodzi co miesiąc z modami i wzorami. Mieści artykuły nauczające z historyi, bibliografii i literatury, poezye francuskie i w innych językach, wiadomości muzyczne; nareszcie gospodarcze i mody.

— Jeżeli francuskie romansopisarstwo porównamy z angielskiem z stanowiska wartości estetycznej i moralnej, porównanie musi wypaść na korzyść angielskiego. — Romanse najznakomitsze francuzkie są broszurami tendencyjnemi, angielskie dziełami sztuki. Żaden romansopisarz francuski nie może stanąć obok Walterskota w historycznych, obok Bulwera w obyczajowych powieściach.

Humorystyki właściwej nie mają Francuzi, dla tego sami wysoko cenią Boza angielskiego, Hoffmanna i Jana Pawła. — Nawet pisarze drugiego rzędu jak James, Marryat Ainsworth nierównie wyżej stoją wykończeniem i artyzmem od lekkomyślnych fabrykantów francuskich. Z najnowszych powieściarzy najznakomitszym jest obecnie Thackeray.

Anglia jest kolebką nowożytnego powieściopisarstwa. W tym kraju, który rozwojem społecznym całą Europę wyprzedził, musiały się różnorodne żywioły wybić w formie najobszerniejszej, w formie romansu. Jakoż familijny romans rozpoczął Goldsmith i Fielding, historyczny Walterskott, filozoficzny Defoe i Swift, humorystyczny Sterne. Obok nich ginie Lesage, Marmontel, Florian, Bernardin de S. Pierre. — Angielscy powieściopisarze stali się wzorem dla Europy. Walterskott wywołał Nodiera, Dumasa, Bibliophila Jakóba, Vigny'ego we Francyi, Bronikowskiego w Niemczech, Manzoniego we Włoszech, u nas Bernatowicza, Niemcewicza, Wężyka, Gaszyńskiego i tylu innych. Na pierwsze płody Kraszewskiego wpływał Sterne (Powieści Pasternaka) Korzeniowski zbliża się artyzmem i wykończeniem do Anglików.

Angielskie romanse bardzo korzystnie mogą wpłynąć na wypłoszenie zgubnych francuskich. Życzymy z serca, aby były częściej w rękach miłośniczek obcej literatury.

—Zygmunt Kaczkowski drukuje w bibl. warszawskiej studyum historyczne o kobiecie (polskiej). Zwracamy uwagę na tę piękną i pożyteczną pracę.

— W. Dürro: Collection of standard American and British authors wychodzi zbiór powieści teologicznych pani Grace Kennedy. Powieści te są wyrazem kwestyi katolickiej poruszonej silnie w Anglii. Cała treść ich obraca się około roztrząsań obu kościołów. Niezadługo podamy czytelniczkom obszerniejsze sprawozdanie z tego zajmującego objawu.

— Wspomniana przez korespondenta paryskiego „Czasu“ praca historyczna pani Wołowskiej powinna budująco wpłynąć na nasze panienki. Niestety! ileż takich co historyi narodu albo wcale nic, albo bardzo mało znają. Gdyby objawiono życzenie, jeden z współpracowników „Niewiasty“ bardzo chętnie poświęciłby czas wolny do umieszczenia w każdym numerze krótkiej a węzłowatej korrepetycyi dziejów polskich. W ten sposób przez ciąg roku utworzyła by się całość zupełna — a współpracownik miałby zasługę przed Bogiem i ludźmi.

— Kółko rodzinne umieszcza obecnie monografią o Izabelli węgierskiej, opartą na bogatych zasobach źródłowych. Czytelniczki, które chętnie czytały nasz artykuł o Annie Jagiellonce, odsyłamy do biografii jej siostry, napisanej nader wprawnem piórem.

W tymże tygodniku spotykamy: rocznice historyczne pióra B(ernarda) K(alickiego). Nasuwa nam to myśl, aby ktoś zajął się wydaniem kalendarza pamiątek i rocznic narodowych, w guście tego, który Krasicki w r. 1791 ułożył. Pan B. K. mógłby się podjąć z najlepszym skutkiem tej pracy.

— Dziennik literacki umieścił ostatniemi czasy zajmujące wspomnienia wojenne majora hr. Łosia, oraz wspomnienia z wojny węgierskiej nieznajomego autora. Zwracamy uwagę czytelniczek na piękny wiersz M. Romanowskiego, tamże drukowany: Sen Jagiełły pod Tanenbergiem. Jak wiadomo, wiersz ten wygłoszony został na zebraniu Zakładu Imienia Ossolińskich. Przyjęto go powszechnym aplauzem.

⊙ W dniu 29 paźdz. b. m. na cmętarzu tutejszym odbył się obrzęd przeniesienia zwłok Edmunda Wasilewskiego, zmarłego 1846 r. z grobu, w którym dotychczas spoczywał — w gròb nowo składkami Krakowian, a mianowicie krakowskiej młodzieży, wystawiony. Obrzęd ten będący raczej urzędową komisyą, był tylko przygotowaniem do nastąpić mającej wkrótce uroczystości, o której, jak się spodziewamy, całe miasto uwiadomionem zostanie. Urroczystość zaś ta: będzie to ustawienie pomnika zmarłemu poecie, który przez lat 14cie prawie mało w czyjej zostając pamięci, spoczywał w nieznanem nikomu miejscu — ani nawet biedną brzózką nie oznaczonem.

Taka to kolej życia ludzi poświęcających się dobru swych spółbraci. Edmund Wasilewski — to dziecię krakowskich uroczysk i świętości godzien jest niezawodnie tej pamięci, jaką go dziś dopiero jego ziomkowie chcą poczcić. On był ich posłannikiem bólu i cierpień do Boga — a więc uosobionym bólem, uosobionem cierpieniem. — Zabrał za wiele do swego serca —aż pękło zagrał za gorzko na lutni swojej — aż się struny jej rozerwały. — Pokój cieniom — Cześć pamięci — jego!

Uroczystość o której mówimy, ma się podobno odbyć jeszcze w tym miesiącu.

—

TEATR POLSKI W KRAKOWIE

pod dyrekcyą p. Juliusza Pfeiffra rozpoczął już swe przedstawienia d. 4 b. m t. j. w niedzielę, i rozpoczął rzec można pod dobrą wróżbą. Publiczność zebrała się licznie. Grano najprzód komedyą A. Fredry p. t. „Śluby panieńskie“ w której wyborne postacie Gustawa i Anieli dobrze zrozumianemi i oddanemi były przez pana Bendę i p. Biedrońską.

Tegoż wieczora widzieliśmy sztuczkę z francuskiego p. n. „Sto za sto.“

We wtorek (6) zamiast zapowiedzianej „Heleny de la Segliere“ odegrano „Podróżomanię“ Korzeniowskiego, a we czwartek „Geldhaba“ (Fredry) i „Ulicznika warszawskiego“ (Wieniarskiego). Geldhab nie udał się jakoś — domyślać się nam wolno, iż na takiej sztuce inaczej odegranej, publiczność ubawić się powinna do woli — nie dostrzegliśmy tego jednakże w naszym teatrze.

Natomiast p. Benda w Uliczniku w roli Rzemyczka dowiódł rozwoju swego talentu, i zapowiedział jeszcze większe nadzieje. Grał żywo, z prawdą, bez przesady — zawsze naturalnym humorem ożywiając grę swoję.

Niewiasta wychodzi w Krakowie co Poniedziałek w objętości jednego do półtora arkusza druku.

Mody paryzkie na żądanie za dopłatą (w przeciągu całego roku złr. 4 c. 20 w. a. wynoszącą) w miesiąc raz dosyłane będą. — Na same mody prenumerata nie przyjmuje się. „Niewiasta“ wychodzi cotydzień.

Pieniądze prenumeracyjne należy przesyłać **franko „do Redakcyi Niewiasty w Krakowie“.**

Miejscowi Prenumeranci mogą zamawiać tygodnik w księgarni F. Baumgardtena w głównym Rynku.

Inseraty odpowiednie naszemu dziennikowi, przyjmują się za opłatą od wiersza petytowego 7 centów oprócz 30 c. na opłatę stemplową za każdorazowe umieszczenie.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca, **Antoni Rother.**